

Rozdział 11

Ku nocy generała Jaruzelskiego.

Grupa francuskich i polskich socjologów, od marca do listopada 1981 roku, w Gdańsku, Katowicach, Warszawie, Łodzi i Wrocławiu prowadziła badania Ruchu Społecznego "Solidarność".

Zawitała też do Szczecina. Miałem przyjemność gościć u siebie w domu śp. Jana Strzeleckiego, Francois Dubet, Tadeusza Chabiera, Włodzimierza Pańkow i tłumaczkę.

W wyniku kilkudniowych rozmów z zespołem, w którego skład ze strony NSZZ "Solidarność" wchodził: Bożena Wolnik, Ewa Weber, Luiza Kamińska, Krzysztof Jagielski, Mieczysław Gruda, Jan, Kazimierz, Tadeusz i Wiesław (nazwisk niestety już nie pamiętam) oraz różne osoby z aparatu gospodarczego, partyjnego, opozycji politycznej, naukowcy sformułowali swoje wnioski w wydanej we Francji na początku roku 1981 książce "Solidarność, analiza ruchu społecznego 1980 -1981". Jej autorami są Alain Touraine, Jan Strzelecki, Francois Dubet, Michael Wieviorka.

Na pięciu stronach analizują zachowanie się poszczególnych osób i badanego zespołu w Szczecinie. Przytaczam niektóre opinie, chociaż zdaję sobie sprawę, że nieświadomie, nie znając się na socjologii, mogę okaleczyć osady autorów.

-, Poglądy innych działaczy takich jak: Krzysztof i Mieczysław, jednoznacznie wyznacza perspektywa uwolnienia społeczeństwa, która stanowi inny wymiar działania "Solidarności". Jeden z nich jest marynarzem, drugi pracownikiem zatrudnionym w przedsiębiorstwie, obaj zgodnie są zwolennikami tworzenia się narodowych demokratycznych partii politycznych. Pragną, by "Solidarność" zdołała uwolnić życie polityczne w Polsce. Krzysztof chciałby należeć do partii socjalistycznej, a Mieczysław do ugrupowania w rodzaju chrześcijańskiej demokracji. I dalej: Mieczysław i Krzysztof myślą na dwóch poziomach - jeden jest pragmatyczny, drugiego określają zasady. Partia tak dalece blokuje wszystko, że nie są w stanie określić takiej praktyki, która jednoczyłaby oba te stany ich świadomości.

Następnie: Zbyt intensywnie przeżywali demokratyczne i narodowe aspiracje, by mieli się teraz ich wyrzec i zgodzić się na pozostawienie partii funkcji kierowania społeczeństwem. Nie myślą jednak o stworzeniu sił rewolucyjnych, nastawionych na uchwycenie władzy w państwie (...) - Zespół czuje na sobie ciężenie fatalizmu historii. Wiesław znowu powraca do wspomnień represji 1970 roku, Krzysztof oświadcza, że jest gotów zginąć, ale nie z karabinem w rękę w beznadziejnym powstaniu. Grupa czuje się spychana ku całkowitemu zerwaniu. Radykalne deklaracje i totalne odrzucenie istniejącego systemu nie świadczą przy tym o rewolucyjnym charakterze ruchu, ale stanowią jednak wyraz sprzecznych uczuć ludzi czujących nieuchronność losu (...). Nikt nie sądzi, by rozstrzygnięcie przy pomocy siły było bardzo bliskie, ale gdy działacze odprowadzają nas do domu (...) wraz ze swym starszym kolegą Janem Strzeleckim przywołują pamięć tych, którzy w Powstaniu Warszawskim podjęli walkę w imię tradycji robotniczej, w imię niepodległości narodu, w imię demokratycznych swobód.

Nie było wyjścia. Coś nieprawdopodobnego i przerażającego. Było nas, licząc tylko członków NSZZ "Solidarność", dziesięć milionów. A więc siła mięśni i mózgow wystarczająca, by gołymi rękami rozrywać czołgi na kawałki. A jednak nie można było przekroczyć jakiejś mitycznej granicy, za którą czaił się strach i zwykła śmierć. Być może nie zwykła, lecz

bohatera, dostarczająca w przyszłości tematów na dziesiątki książek. Nikt nie chciał jednak być bohaterem, martwym bohaterem. To było ludzkie.

To było bardzo ludzkie, to stanie godzinami w kolejkach po trzy kilo ochłapów mięsnych, tłuczenie się do pracy zatłoczonym, trzęsącym się ze starości tramwajem, dojeżdżanie z ubogiego Podbeskidzia godzinami do pracy w kopalniach i godzinami wracanie do domu. To było bardzo ludzkie, to ranne wożenie splakanych, zaspanych dzieciaków do żłobka, jeśli łaska Boża dała miejsce w tym przytułku dziecięcego szczęścia. To było bardzo ludzkie dzielić sypialnię z babcią, ojcem i matką, żoną i dziećmi, które będą dzielić tę samą sypialnię z babcią, ojcem i matką, z żoną i dziećmi. To było bardzo ludzkie ukraść w kuchni stołówki pracowniczej kilo kiełbasy i z dumą położyć na talerzach babci, ojca, matki, żony i dzieci. To było ludzkie, gdy profesor uniwersytetu wstydliwie wyciągał parę prześcieradeł i ręczników frotte w węgierskim hoteliku i pytał, ile za to dostanę?

Ja też znajdowałem się w tym zakętym kręgu. Być może w pierwszym szeregu. Być może wysunęły mnie ambicje zwrócenia na siebie uwagi, ambicje przyjemnego uczucia władzy i pochlebstwa. Stałem w pierwszym szeregu na granicy, która przebiega między bydłem a człowiekiem. Można było zrobić krok naprzód, albo schować się w tłumie. Krok naprzód być może był samobójstwem, ale nie tak pewnym, jak stanie w miejscu. Przypominało to émy zwabione do źródła światła, trzepoczące się w żyrandolu i nie znajdujące drogi odlotu.

Trzynastego grudnia 1981 roku pozostawiono mi swobodę wyboru, nie aresztowano mnie tak jak tysiące innych, za których zdecydował generał Jaruzelski. Znaleźli się na samej granicy, unieruchomieni między krokiem na przód i wstecz.

Ja przekroczyłem tę mityczną granicę o drugiej nad ranem. Szedłem w kierunku Stoczni im .A.Warskiego.

Po zjeździe komuniści przystąpili do frontalnego ataku na NSZZ "Solidarność". Oszczercza propaganda wypełniała strony gazet, ekrany telewizyjne i fale radiowe. Odezwali się tacy, którzy mieli wcześniejsze doświadczenia, jak Stanisław Kociołek, odpowiedzialny za masakrę w Gdyni i Gdańsku w 1970 roku. Nawoływał do rozprawienia się ze związkami siłą.

Jego imiennik, Kania groził stanem wyjątkowym. Generał i premier, Jaruzelski, zachowywał pewien umiar w wypowiedziach, ale jako nowo wybrany I Sekretarz mógł sobie pozwolić na pogróżki i skierowanie do Sejmu projektu ustawy "O nadzwyczajnych środkach w interesie ochrony obywateli i państwa".

Teraz, gdy skupił całą władzę w swoim ręku, a w terenie operacyjne grupy wojskowe dokonywały lustracji pól przyszłej bitwy, jego troska o losy państwa pogłębiła się.

Przestrzegał i prosił, by NSZZ "Solidarność" szanowała konstytucję PRL obowiązujący porządek prawny, odcięła się od wrogów socjalizmu, uznała w praktycznym działaniu sojusz z krajami socjalistycznymi i przeciwstawiała się kampanii antyradzieckiej, aby respektowała wymogi bezpieczeństwa państwa, by podjęła się renegocjacji porozumień, wstrzymała akcje strajkowe i znalazła się w Komisji Mieszanej (nowy z nazwy Front Ludowy, gdzie Solidarność zasiadłaby obok Koła Gospodyń Wiejskich, Stowarzyszenia "Grunwald", PAX -u i wielu innych, na zasadzie równego głosu).

Taki zastrzyk próśb wystarczył, by "Solidarność" sparaliżować. Nawet daleko idące deklaracje ustępstw Wałęsy (wypowiadane we własnym imieniu), propozycje konstruktywnych rozmów z Rządem, a także nawoływania doradców do porozumienia się z partią, nie znajdowały zrozumienia u komunistów. (u związkowców także)

Nie można było zrobić najmniejszego kroku, obojętnie, czy to były ogólnozwiązkowe problemy, czy sprawy małego zakładu pracy. Administracja i Partia odgradziły się murem złej woli.

Nie należało się dziwić, że w tej sytuacji walcząc o pietruszkę do zupy w stołówce, trzeba było uciekać się do drastycznych metod, do strajków. Dziesiątki z nich były uzasadnione, ale też do wielu podpuszczała SB. Błahy konflikt o zmianę rektora w Radomiu, przekształcił się w ogólnopolski, długo trwający strajk wyższych uczelni.

Jasne było, że chodzi o wywołanie chaosu, zakłócenie "normalnego" trybu życia. Komuniści przygotowywali sobie alibi na wypadek stanu wyjątkowego.

Ze szczególnym łobuzerstwem i cynizmem wprowadzali zamęt w zaopatrzeniu. Nagle wszystko znikło z półek. Przed sklepami formowały się tasiemcowe kolejki. Oczywiście komuniści mieli wytłumaczenie, strajki.

Władze NSZZ "Solidarność" nie panowały nad sytuacją. Strajk gonił strajk. Kobiety organizowały marsze głodowe, niesiono transparenty "My chcemy chleba".

W Szczecinie taki pochód pod przewodnictwem Janiny Trojanowskiej zaskoczył kompletnie Zarząd Regionu. Nie mieliśmy innej możliwości jak przyłączyć się. Było to nie potrzebne.

Staliśmy na granicy zbiorowej hysterii, a na tym zależało przecież komunistom. "Solidarność" dała się nabrać na apokaliptyczną wizję, przedstawioną przez propagandę komunistyczną, i niestety podjętą przez naszą, że nie przeżyjemy nadchodzącej zimy. Ludzie poumierają z braku opału, żywności i lekarstw. Na ulicach pojawią się wilki, które ponoć ogromnymi stadami grasowały w Bieszczadach. Komuniści, mając wszystkie środki w swoim ręku, arcysprawnie sterowali zamieszaniem.

Co robił NSZZ "Solidarność"? Panowało powszechne mniemanie, że jesteśmy niezniszczalni. Takiej masy ludzi nikt nie był w stanie unieszkodliwić. To było niewyobrażalne. Nawet moja niesforna fantazja w tym wypadku zawiodła. Byłem raczej skłonny zakładać bratnią interwencję, niż zduszenie nas przez rodzime wojsko i milicję. Gdyby co, przecież są to Polacy! Tak myślał zwykły związkowiec, działacz Zarządu Regionu, czy też Komisji Krajowej.

Rozpowszechnił się kult Marszałka Piłsudskiego. Czekano zbawiciela, wpatrując się w Wałęsę. Tylko, że na odzew Marszałka, do legionów ruszyła brać polska gotowa oddać Ojczyźnie swoje życie w ofierze.

Natomiast Wałęsa miał ratować nas SAM! Przy pomocy ciągłych rozmów w trójkącie Wałęsa - Jaruzelski - Głemp, tak długo, aż nie zmiękczą generała, potem, Zachód da pieniądze. Nieraz budziło się podejrzenie, że Wałęsa sam zaczyna w to wierzyć.

W Radomiu Krajowa Komisja była już na poziomie tworzenia "rządu tymczasowego". Skojarzyło mi się to z masowym samobójstwem wielorybów ginących na płytkich wodach. Skąd takie skojarzenie, nie miałem pojęcia. Przecież nie znałem przyczyny ich postępowania.

Jakby tego wszystkiego nie było dosyć, Jacek Kuroń i Adam Michnik postanowili założyć "załączek przyszłych partii politycznych", "Kluby Rzeczypospolitej Samorządnej Wolność - Sprawiedliwość - Niepodległość". Jerzy Milewski rozdawał delegatom na Zjeździe Krajowym "Tymczasowy Statut Polskiej Partii Pracy", a w Szczecinie zawiązało się ogólnopolskie stowarzyszenie "Przymierze Społeczne Odrodzenie".

Po "marcu bydgoskim" fala entuzjazmu opadła i w szeregi Związku poczęło wkradać się pewne rozprężenie. Należało więc dążyć do bezwzględnej jedności, siły tego ruchu. Przynajmniej w tamtych miesiącach.

Postępowanie doradców, członków Związku i jego przywódców było zaskakujące, niezrozumiałe i przerażające, monolit pękał rozsadzany od wewnątrz.

Groźne było wystąpienie Mariana Jurczyka dwudziestego piątego października 1981 roku w Trzebiatowie, małym miasteczku województwa szczecińskiego Bez osłonek nazwał Sejm, Partię, rząd delegaturą moskiewską i zażądał ukarania komunistów za wszystkie dotychczas

popelnione zbrodnie. W przenośni nazwał to "budową szubienic". Przewodniczący powinien był zachować pewien umiar, mimo że miał pełne prawo do wyrażania swoich osobistych poglądów. Smutne, że w jego wystąpieniu zabrzmiały akcenty antyżydowskie. Pod takimi poglądami, wielu z nas nie mogło się podpisać. Wytworzyła się niezręczna sytuacja, gdyż jakiegokolwiek veto, czy krytyka, doprowadziłyby do eskalacji propagandy przeciwko związkowi, która i tak dęła we wszystkie możliwe tuby przeciwko szefowi Regionu.

Podejrzewano, że wystąpienie przygotował (jak i inne) Zygmunt Lampasiak, który w tym czasie nie wychodził z gabinetów Jurczyka, Kacjana i redaktora "Jedności" Dlouchego. Dawało to asumpt podejrzeniom, że Zygmunt Lampasiak osiągnął to, co chciał, wpływ na politykę Regionu.

Posiadam kopię listu Zygmunta Lampasiaka z 1983 roku do Pana "doktora X", w którym m.in. porusza "sprawę trzebiatowską" (kopię tę otrzymałem od pewnej osoby, zamieszkującej na Zachodzie). Cytat z tej korespondencji:

„-Przystępuję do odpowiedzi na pytania zawarte w Pańskim liście: 1) Marian Jurczyk nie wygłaszał w Trzebiatowie żadnego przemówienia, wobec tego ja nie mogłem jego wypowiedzi przygotować. Jurczyk w Trzebiatowie uległ prowokacji przygotowanej przez Służbę Bezpieczeństwa. Na sali było kilku cywilnych funkcjonariuszy SB, którzy sprytnie rozmieszczeni, zadawali Jurczykowi prowokacyjne pytania i wiktali jego w odpowiedziach. Reszty dopełniły montaż na taśmach magnetofonowych. Przecież komentarze propagandowe przeciw Jurczykowi były przygotowane w Warszawie wcześniej, zanim Jurczyk w ogóle do Trzebiatowa przyjechał. Podano nawet wcześniejszą datę wystąpienia Jurczyka w Trzebiatowie, a później w gazetach i w polskim radiu ogłaszano sprostowania. Ta rzekoma pomyłka wynikała stąd, że Jurczyk miał być w Trzebiatowie wcześniej, lecz nie mógł tam w terminie przewidzianym przez SB pojechać. Ja nic o wyjeździe Jurczyka do Trzebiatowa wcześniej nie wiedziałem, bo Jurczyk nic na ten temat nie mówił. To SB rozprzestrzenia o mnie fałszywe wiadomości na temat inspiracji wystąpienia Jurczyka w Trzebiatowie, z dwóch przyczyn: a/ dla ukrycia faktycznych sprawców (organizatorów) wyjazdu Jurczyka do Trzebiatowa, b/ dla podważenia mojej opinii na Zachodzie. Ja dowiedziałem się o wystąpieniu Jurczyka z polskiej telewizji, a później od samego Jurczyka, a także z innych źródeł. To, co piszę to jest sprawdzone i posiadam dowody na udokumentowanie moich twierdzeń.”

Rozmawiałem z Marianem Jurczykiem w Szwecji, w 1987 roku i spytałem o Trzebiatów: **-Nikt mi nie pisał wystąpienia. To były moje słowa.** Uznałem to za wyjaśnienie "tajemnicy trzebiatowskiej".

Zygmunt Lampasiak i Stanisław Kocjan mieli wielki wpływ na Mariana i w pewnym sensie był on "pasem transmisyjnym" ich poglądów. Obaj musieli zdawać sobie doskonale z tego sprawę.

Jeżeli nie mogliśmy zrobić kroku naprzód i przypominaliśmy wypasające się na hali owce, które zapędzane przez bacę i jego psy przemieszczały się z miejsca na miejsce, ale zawsze w obrębie tego samego pola, to trzeba było się zastanowić, co w ogóle możemy zrobić. Jeżeli prędzej, czy później miano nas zlikwidować, należało podjąć, moim zdaniem, pewne przygotowania, doskonale się zorganizować i uczynić wszystko, by ponieść jak najmniejsze straty i być może, szybko się zrekonstruować w strukturach podziemnych. Wydawało mi się, że grożąc naszą ostateczną bronią, strajkiem generalnym, należało się przekonać, czy związkowcy chcą tej broni użyć.

Opracowałem "Analizę zagrożeń Związku i przewidywań na przyszłość". Wręczając ją Stanisławowi Kocjanowi dwudziestego października 1981 roku, prosiłem by się z nią zapoznał i przedstawił Komisji Krajowej. Między innymi proponowałem:

- W czasie strajku ostrzegawczego (bo do takiego szykował się Związek, przyp. mój) przeprowadzić tajne referendum, nadzorowane przez Komitety Pracownicze - czy opowiadasz się na strajkiem generalnym? My, działacze, nie możemy o nim decydować. Wyrażamy wolę naszych wyborców i musimy ją szanować. Obojętnie jaka by była. Nawet wtedy, gdyby miano nas fizycznie unieszkodliwić.

Stanisław Kocjan maszynopis wyrzucił do kosza.

Wiedziałem, że o cokolwiek poproszę na posiedzeniu Zarządu Regionu, przymilę się przyzium będzie to "wołanie na puszczy".

Nie oglądając się, przystąpiłem do wprowadzania moich pomysłów w czyn.

System "ABC" funkcjonował, ale należało pobudzić jego krwioobieg. Napisałem artykuł dla "Jedności" zatytułowany "Ciernie i blaski "ABC". Miał być wydrukowany osiemnastego grudnia. Ten numer "Jedności" już się nie ukazał. Dwa punkty wymienione w tym artykule były powodem wielu moich nieprzespanych nocy w areszcie Służby Bezpieczeństwa gdy toczyło się śledztwo, a nawet w czasie rozprawy sądowej. Bałem się, że SB dokopie się do mojego maszynopisu i do świadków spotkań w pionach "ABC". Wtedy zarzut oskarżenia byłby daleko cięższy, zamach stanu!

Bo tak naprawdę tworzyłem teoretyczne przygotowania do przewrotu, ale na razie sam! I niestety poza przemyślenia, dalej nie posunąłem się, nie zdążyłem.

Na skutek coraz częstszych pogłosek o stanie wyjątkowym, w bardzo wąskich gronach rozmawiano o potrzebie powołania tajnych drugich i trzecich struktur władz związkowych.

W Szczecinie było to proste. Należało zwołać spotkania poszczególnych pionów i poziomów "ABC" i sprawę omówić. Tak też zrobiliśmy. Szefem "ABC" był Jerzy Sychut. On je organizował, a ja byłem referentem.

Wiedziałem, że na budowanie prawdziwych struktur podziemnych jest za późno. Nie tylko czas grał tutaj rolę, ale także pieniądze i ścisła konspiracja.(a było to bardzo trudne ze względu na penetrację Związku przez SB).

Na każdym spotkaniu powtarzałem: - Szykuje się atak na Związek, działacze będą unieszkodliwieni. "Solidarność" musi przetrwać i prowadzić dalej walkę. Należy więc wybrać zakonspirowany drugi i trzeci garnitur. Także w systemie "ABC". Na wszystkich punktach stycznych pionów i poziomów muszą się spotkać zakonspirowani łącznicy i omówić szczegóły kontaktów. W razie stanu wyjątkowego system "ABC" miał się sam odbudować.

W głębi duszy nie byłem jednak tego pewny. Nikt nie wierzył, że ktokolwiek śmie podnieść rękę na potężny Związek. Przyzium i Zarząd Regionu zajęci byli zwykłą, szarą codziennością. O przyszłości nikt nie myślał, przynajmniej o tej, którą miał przynieść stan wyjątkowy.

Inspiracją do wymyślenia Obywatelskich Komitetów Pomocy Społecznej była katastroficzna ocena nadchodzącej zimy. Jeżeli wilki miały nas szarpać, należało się bronić a opieka, która polskiemu społeczeństwu należała się od polskiego rządu, zapewniona była raczej tym drapieżnikom.

Spacery po Lasku Arkońskim z jamniczką Buli, pobudzały wyobraźnię. Zrodziła się myśl, że powinniśmy się wypiąć na komunistów i poradzić sobie sami.

Moja koncepcja ograniczała się na razie do miasta Szczecina. W granicach administracyjnych dzielnic należało powołać Obywatelskie Komitety Obrony Społecznej, skupiające tylko i wyłącznie organizacje i ludzi będących po naszej stronie. Po raz pierwszy do współpracy mieli być włączeni pojedynczy obywatele.

W Związku entuzjazm osłabł, i to właśnie dzięki tym Komitetom, zakładałem, rozbudzę ponownie zapał i zdyscyplinowanie jak w czasie "Prowokacji bydgoskiej".

Zdawałem sobie doskonale sprawę z ogromu przedsięwzięcia. Gotowy byłem "złapać byka za rogi". Jak wyobrażałem sobie Komitety?

W obrębie dzielnicy należało zintegrować wszystkie Zakładowe Komisje NSZZ "Solidarność", Komitety Blokowe, Komitety Osiedlowe, a gdzie takich nie było, na przykład w osiedlach domów prywatnych, należało je powołać. Zachęcić do współpracy prywatnych handlowców, drużyny harcerskie, a jeżeli Kuria Biskupia dałaby zezwolenie, to parafie kościelne. Zapewne działały przeróżne inne organizacje, więc należało przygarnąć każdego, kto tylko by się deklarował. Celem była wzajemna pomoc, a w razie jakiegokolwiek kataklizmu, a także stanu wyjątkowego, miała działać natychmiast i sprawnie.

W obrębie dzielnicy znajdowały się przychodnie lekarskie, szpitale o zastraszającym stanie sanitarnym (brakowało łóżek dla chorych, brakowało personelu pomocniczego). Należało natychmiast zorganizować stałe społeczne dyżury pomocy.

Ważne było skoordynowanie transportu (tego zakładowego i prywatnego). W oparciu o rozeznanie terenu, jakie miał Kościół, należało zrobić listę ludzi najpilniej potrzebujących pomocy. Chociaż ubóstwo socjalistyczne było powszechne, można było coś niecoś wyprosić dla najbiedniejszych. Jawił mi się chleb sprawiedliwie dzielony na kromki.

Jednocześnie, niezależnie od naszych "wewnętrznych" akcji, należało stosować stały nacisk na organy administracyjne i egzekwować to, co się społeczeństwu należało.

Obserwując działanie systemu "ABC", zauważyłem, że między ludźmi zacieśniają się kontakty, że się lepiej poznają. Komitety Obywatelskiej Pomocy Społecznej podniosłyby formy integracji na wyższy poziom.

To był już maleńki kroczek do przejścia władzy. Oczywiście tylko w wyniku wolnych wyborów. Poprzez działanie w Komitetach poznano by tych najofiarniejszych, i przyszli kandydaci do samorządów terytorialnych wybrani zostaliby z pośród najlepszych obywateli. Pozostawało pytanie, czy komuniści zgodzą się na wolne wybory, chociażby do ciał municypalnych?

Wiceprzewodniczący Prezydium Zarządu Regionu, Mieczysław Ustasiak, zajmował się stroną legislacyjną samorządów. Nie zdradzałem mu swoich zamysłów, bo jego i moja praca mogły się rozwijać niezależnie. On myślał o prawie i polityce, ja przygotowywałem realny grunt dla jego nowej konstytucji. Ani on, ani ja, nie zdążyliśmy już wyjść poza teorię. Komuniści okazali się szybsi. Unieszkodliwili nas w więzieniu.

System "ABC" i planowane Komitety Obrony, bez środków technicznych służących przekazywaniu informacji byłyby nic nie warte.

W protokole z posiedzenia Zarządu Regionu w dniu 25.11.1981r. zapisano: *Jagielski podkreślił wagę działalności propagandowej i stwierdził, że należy ją rozwijać nawet kosztem innych spraw.*

Na I Walnym Zebraniu Delegatów Pomorza Zachodniego przeforsowałem uchwałę o treści: *Tworzy się Wydawnictwo Regionalne NSZZ "Solidarność" Pomorza Zachodniego, którego cele i zadania określa oddzielny statut.*

Z ramienia Zarządu Regionu sprawami poligrafii zajmowały się trzy osoby, Henryk Stodolny, Przewodniczący Krajowej Komisji Koordynacyjnej Poligrafów i członek Zarządu Regionu, Jerzy Zimowski doradca prawny i ja. Od początku uważałem, że ma to być prywatne, niezależne przedsiębiorstwo "Wydawnictwo Regionalne". Zarząd Regionu byłby jednym z głównych akcjonariuszy. Wiązało się z tym wiele zawiłości prawnych, dlatego obecność eksperta była konieczna.

Henryka Stodolnego trudno było złapać, gdyż sprawy Krajowej Poligrafii absorbowały go więcej niż regionalne, a poza tym odbywał zagraniczne wojaże, nie bez rezultatów. Światowa

Federacja Związków Zawodowych Poligrafów, za pośrednictwem Holendrów, była gotowa kompletnie wyposażyć drukarnię związkową w Szczecinie. Brzmiało to fantastycznie, ale była to sprawa przyszłości. Poligrafia była potrzebna od zaraz.

W piwnicy Zarządu Regionu stało dziesięć nowiutkich maszyn offsetowych z całym wyposażeniem, ale nie zdalnych do natychmiastowej eksploatacji z powodu braku części, instrukcji obsługi i braku odpowiedniej jakości papieru.

Moje naciski na Prezydium i Zarząd Regionu odniosły skutek, i Stanisław Kocjan obiecał pomoc. Niestety, wojna pokrzyżowała nasze plany i maszyny wpadły w łapy Służby Bezpieczeństwa. W areszcie nie mogłem sobie darować, że wcześniej nie pomyślałem o ich zabezpieczeniu, nawet w takim stanie jakim były

Gdy wróciłem do domu z aresztu maszyny jeszcze leżały w piwnicy Zarządu Regionu. Cały czas głowiłem się, jak je odzyskać. Byłaby to śmiała i spektakularna akcja, lecz były na to potrzebne pieniądze, a ja ich nie miałem. Także moje "kontakty" konspiracyjne.

Po Zjeździe Krajowym, biurokracja związkowa okrzepla. Rewolucja społeczna dokonywała się w godzinach od ósmej do szesnastej, z przerwą na śniadanie i obiad.

Mentalność komunistyczną, po wielu latach indoktrynacji mieli i ci, którzy prowadzili z komunistami walkę. W biurach "Solidarności" królowały palmy, a nie rzadko na półkach stały puste flaszki z zagranicznymi etykietkami, ale pojawił się nowy szczegół, Krzyż.

„Bolszewicki" model władzy Związku, przeciw któremu grzmiałem z trybuny Zjazdu Krajowego, dawał znać o sobie.

Między Prezydium a Zarządem Regionu, z biegiem czasu powiększały się rozbieżności. Znajdowało to oddźwięk w wielu krytycznych wypowiedziach, nie tylko członków Zarządu, ale i także przedstawicieli zakładów.

Jednym z powodów była zła organizacja.

Jako członek Zarządu Regionu trzymałem kilka srok za ogon. Zajmowałem się wewnętrzną organizacją, informacją, systemem "ABC", Komitetami Obrony, Wydawnictwem Regionalnym, a w czasie przygotowania Zjazdu i jego trwania, byłem poza Regionem sześć tygodni.

Na dobrą sprawę wszystkie Zarządy Regionów siedemnaście dni przesiadywały w Gdańsku i sprawy "wewnętrzne" leżały odłogiem.

Każdy z nas skupiał w swoim ręku zbyt dużo funkcji i zajmował wieloma sprawami. Większość na swój sposób pracowała ofiarnie. Nie były to jednak spójne działania. Nie było żadnej strategii, nikt nie wpadł na pomysł, by poświęcić chociażby kilka posiedzeń Zarządu sprawie ewentualnego wprowadzenia stanu wyjątkowego. Modne było dowcipkować sobie z tego zagrożenia, którego nikt nie brał na serio. Czyżby odzywały się w nas geny narodowe?

Przypomniałem sobie zasłyszaną w latach pięćdziesiątych opowieść Państwa X. Mieszkali w hotelu, gdzieś na Kresach Wschodnich. Pewnego dnia rozeszła się wieść o wyłapywaniu przez Rosjan polskich oficerów. On się nie namyślał, założył cywilne ubranie i w ostatniej chwili wraz z żoną opuścił kwatery. Lecz ich przyjaciel nie zdjął munduru, bo nie pozwalał mu na to honor oficera. Zginął w Katyniu. Wtedy to po raz pierwszy usłyszałem tę złowrogą nazwę. Jeżeli za honor płacono życiem, to dlaczego nie płaciliśmy życiem za wolność?

Istniał parlament Związkowy i jego Komisje, które mogły odegrać zasadniczą rolę w życiu Związku lecz sesje Parlamentu świeciły pustką. Tylko nieliczne komisje odbywały spotkania i to bardzo rzadko. Frekwencja też nie dopisywała, a przecież cały ciężar pracy koncepcyjnej mogły przejąć na siebie i przy współdziałaniu członków Zarządu Regionu wyspecjalizować się w określonych zadaniach. Prezydium dopilnowałoby ich wykonania.

Za organizację Regionu odpowiadał Stanisław Kocjan, sekretarz Zarządu. Miał większy wpływ na prace Prezydium niż Marian Jurczyk, bywający przeważnie w "terenie".

Marian Jurczyk był członkiem Komisji Krajowej, i „wielka” polityka miała dla niego pierwszeństwo. Wytknąłem mu to oficjalnie, na piśmie, i ostrzegałem, że jest winny stagnacji w Zarządzie, a tym samym w Regionie Pomorza Zachodniego. Nie przejął się tym specjalnie, bo prawdopodobnie nie miał pojęcia o tym, o czym do niego pisałem. Liczył się tytuł. Przewodniczący brzmiało słodko i schlebiali jego próżności.

Wertuję ocalałe, nie wszystkie, protokoły z posiedzeń Zarządu Regionu. Powtarzają się ciągle tematy, utyskiwania na pracę Prezydium i wołanie o informację. Protokoły są wstrzemięzliwe i nie oddają atmosfery posiedzeń. Prosiłem Panię sekretarki by pisały dokładnie i obszernie, bo w przyszłości historycy nie wiele się dowiedzą o tym, co robiliśmy. Dzisiejszy dzień to potwierdza.

Dziewiątego listopada 1981 roku złożyłem w sekretariacie Regionu, skierowane na ręce Przewodniczącego Mariana Jurczyka, aż pięć (!) obszernych dezyderatów. Dotyczyły one: statusu prawnego tygodnika "Jedność"(ciągnęło się to już wiele miesięcy), wykonania uchwały Zjazdu Krajowego o materiałach zjazdowych (miały być natychmiast wydrukowane i rozesłane do Regionów), honorowej listy i dyplomów dla członków byłej Międzyzakładowej Komisji Robotniczej (leżały w szufladzie Kocjana bo nie miał czasu przez wiele miesięcy ich podpisać), organizacji Zarządu Regionu i pobudzenia działalności Parlamentu Związkowego (pięć stron maszynopisu). Wszystkie te pisma skierowałem także do wiadomości Komisji Rewizyjnej. Przytaczam urywek jednego z nich:

„- Jako wybrany członek Zarządu, znający obowiązki, jakie na mnie nałożyli wyborcy (dali mi mandat zaufania), zrobię wszystko, by nasz wspólny ruch społeczny nie został nie tylko zniszczony przez Rząd i partię, ale wypaczony przez porastających w piórka i leniwiejących etatowych związkowców, chociaż miałby to być Głos wołającego na puszczy.

Dowodem tego, że zaczyna się źle działać, jest szereg pism, które do Ciebie kieruję. Jeszcze pół roku temu, na zwykłym Prezydium MKR można by było to omówić i natychmiast wykonać. A teraz?”

Pan Przewodniczący
Zarządu Regionu Pomorza Zachodniego
NSZZ "Solidarność"
w Szczecinie.

Na I walnym
Zachodniego uchwalono w dr
I. Zebranie delegatów.
1. Zebranie delegatów
Regionu i stanowi
2. Regionalny Parłar
zasadach określi
3. "

Krzysztof Jagielski
Członek Zarządu

Pan Przewodniczący
Zarządu "Regionu Pomorza Zachodniego"
NSZZ "Solidarność"
w Szczecinie

Uprzejmie pro
szef delegacji Pom. Zachodniego
sował się a wyściwie wymógł n
Uchwały Zjazdu, polecającej ar
ustkich materiałów zjazdow
dnia 18 p

Rozwiązania organizacyjne w ce.?
działalności Regionalnego Per?

I. Należy natychmiast ustalić pomieszczenia
urzędowa Wądekowski, które służyć
i pracy dla:
1. Członków Zarządu regionu
2. Przewodniczących i członków
3. Delegatów na Zjazd Krajowy
4. Przewodniczącego i zastępcę
5. Członków Komisji Rewizyjnej
Klubu
Kluby
II. Należy
powołany zespół w
który w terminie
prawy redakcyjnej
Następnie
Krzysztof Jagielski
Członek Zarządu

Szczecin, dnia 9.11.1981 r.

Krzysztof Jagielski
Członek Zarządu

Szczecin, dnia 9.11.1981 r.

Pan Przewodniczący
Zarządu Regionu Pomorza Zachodniego
NSZZ "Solidarność"
w Szczecinie

Zapewne przypominasz sobie, że ustępując Pro

Fragmety moich dezyderatów do Mariana Jurczyka



Biuletyn Prezydium Zarządu Regionu Pom. Zachodniego „Komunikat” a w nim protest autora

To, że mogłem szybować po dużych obszarach Związku, było też zasługą mojego kolegi z Komisji Zakładowej PLO, Tadeusza Hunderta, który część moich obowiązków wziął na siebie. Dzielnie go wspomagali, mimo nawału pracy zawodowej, Andrzej Krańnicki, Ewa Weber i Bożena Wolnik.

Komisja Zakładowa była zaabsorbowana codziennym życiem pracowników. Niesprawiedliwości, nadużyć i siebiepaństwa ze strony dyrekcji i pracowników administracji wyższego stopnia było wiele. To oni byli cegłami w murze złej woli. NSZZ "Solidarność" zagrażała bezpośrednio ich wysokim premiom, nagrodom, nielegalnym prowizjom od kontrahentów zachodnich i łapówkom. Były wyjątki, ale one potwierdzały regułę.

W okresie nasilającej się nagonki na nasz Związek, jedni usztywnili się, a inni uaktywnili w naszych szeregach, do których wstąpili na rozkaz Partii w "drugiej fali zapisów". Szukali pretekstów, by siać zamieszanie i osłabiać Związek od wewnątrz. W Szczecinie taką niechlubną rolę odegrali: kierowniczką Biura Pasażerskiego Pani Danuta Jarczyńska i Kierownik Pionu Technicznego Tomasz Kaniewski.

Ogół pracowników administracyjnych i marynarzy jakoś wiązał koniec z końcem. Pomagaliśmy im jak tylko było to możliwe. Niestety na przeszkodzie stały często przepisy prawa komunistycznego. Osiągnęliśmy znakomitą poprawę warunków pracy i płacy marynarzy, ale to była przysłowiowa kropla w morzu.

Zastanawiałem się, jak zmusić komunistów do ustępstwa na naszym marynarskim podwórku. Wpadł mi do głowy pomysł, który można było legalnie wprowadzić w życie, zgodnie z PRL owskim prawem. Było to dziecinnie proste. Jak się okazuje proste rzeczy jest wymyślić najtrudniej.

Chodziło o przeprowadzenie przeglądu statków pod kątem przepisów bezpieczeństwa żeglugi. A wtedy dziewięćdziesiąt procent musiałyby zostać unieruchomionych. Gdyby w kraju robiono nam trudności, moglibyśmy poprosić Światową Federację Związków Zawodowych Marynarzy o dokonanie inspekcji poza granicami.

Małym poletkiem doświadczalnym był statek m/s "Koszalin", leciwy, zatrudniony na liniach europejskich. Armator PLO, postanowił wysłać go do Afryki, w strefę tropikalną bez jakiegokolwiek adaptacji do tej podróży. Zaprotestowaliśmy i statek zatrzymaliśmy. Końskim targiem zgodziliśmy się na odbycie podróży, ale po niezbędnych reperacjach i zapewnieniu marynarzom dodatkowego wynagrodzenia. Ponieważ i tak statek w takim stanie nie nadawał się do rejsu w tropik, uzgodniliśmy z kadrą, że okrętować będą tylko ochotnicy.

To niewielkie "zwycięstwo" unaocznilo mi, że jestem na właściwej drodze. Współpraca z Tadeuszem Hundertem układała się znakomicie. Miałem jednak zastrzeżenia do jego "miękkiego i układnego" współdziałania z dyrekcją. Często padał ofiarą swej naiwności i był bezwzględnie i bezczelnie wykorzystywany. Zdarzyły się momenty bardzo niebezpieczne.

Pewnego razu, portierka powiadomiła mnie, że widziała Hunderta w towarzystwie pracownika SB wchodzących do Kierownika Kadr. Powiedziałem o tym Andrzejowi Kraśnickiemu i poprosiliśmy Hunderta by tego nie czynił. Niestety, to się powtarzało.

Musiałem w szerszym gronie naszej Komisji pouczyć wszystkich, że jakiegokolwiek kontakty ze Służbą Bezpieczeństwa są zabronione. Po pierwsze, daje to żer plotkom, po drugie, jest to instytucja, która czeka tylko na stosowną chwilę, by nas wykończyć.

Na terenie PLO, jak i w innych przedsiębiorstwach całej Polski, działała komórka Służby Bezpieczeństwa. Naszym „opiekunem” był pracownik SB Marian Kłós. Stałe przebywał w gabinecie Kierownika Kadr Pływających. Na wielu stronach tej książki przewijać się będzie to złowrogie nazwisko.

Oczywiście nie posądzaliśmy Tadeusza o współpracę, ale jego uprzejmość posuwała się za daleko.

[TADEUSZ HUNDERT]

W 2004 roku otrzymałem w IPN w Poznaniu zgodę na badanie szczecińskich dokumentów SB na prawach pracownika naukowego.

I ku mojemu zaskoczeniu, a raczej można powiedzieć o szoku, natrafiłem na następujące fakty:

I N F O R M A C J A - dotyczy : wstępnych realizacji decyzji kierownictwa MSW Nr.0026 na ochronianych przez Wydział III w Szczecinie obiektach – 06.1.1982 r.

I N F O R M A C J A dot. działań operacyjnych w woj. szczecińskim na odcinku **likwidacji ekstremalnego charakteru NSZZ „Solidarność”** oraz podejmowanych przedsięwzięć mających na celu przygotowanie do reaktywowania związku zawodowego zgodnie z zasadami ustrojowymi PRL.

.....„Działania operacyjne przygotowujące siły i środki do ewentualnego reaktywowania związku zawodowego zgodnie z zasadami ustrojowymi PRL, prowadzone były przez cały czas realizacji akcji krypt. „KLON”. Niezależnie od wcześniej wytypowanych źródeł informacji

przygotowanych do aktywnych działań na rzecz planowanej odbudowy związku, poprzez rozmowy z 607 osobami, internowanie dalszych 40 osób, aresztowanie 35 osób oraz inspirowanie zwolnień z pracy z obiektów chronionych, eliminowano i pozbawiano wpływu na środowisko te osoby, które były znane z wrogich poglądów lub ujawniały wrogą postawę w stosunku do postanowień władz. Z drugiej strony prowadzono działania operacyjne na odcinku pozyskań do współpracy osób, które będą wykorzystane przy realizacji koncepcji reaktywowania związku. **Ogółem w ramach akcji „Klon” pozyskano 64 t.w. z środowisk etatowych pracowników ZR, ZKZ oraz aktywnych działaczy związku...** i dalej: ... „W chwili obecnej Służba Bezpieczeństwa KWMO Szczecin podjęła kompleksowe działania operacyjne, zmierzające do realizacji koncepcji inspirowania, powstawania grup inicjatywnych w zakresie odtwarzania działalności związkowej...”

W Y K A Z członków grup inicjujących.

poz.28 Polska Żegluga Morska Kubicki Wojciech **poz.29 Polskie Linie Oceaniczne Oddział Szczecin** Hundert Jerzy

Sprawdziłem, to jest teraz, w roku 2005, czy w Polskich Liniach Oceanicznych w latach 1980 do 1983, zatrudniony był w załogach pływających Hundert o imieniu Jerzy. Potwierdziła się smutna prawda. Był tylko mechanik **Hundert Tadeusz**. SB pomyliła imiona. Potwierdzi się to w dalszej części dostępnych mi akt.

Pozwoliłem sobie poprosić o z kserowanie w całości liczącego 10 stron dokumentu, który dla mnie osobiście, byłemu pracownikowi Polskich Linii Oceanicznych, i dla moich kolegów z Polskiej Żeglugi Morskiej wydawał się bardzo ważny.

Szczecin, dnia 27.X.1982 roku Tajne spec. Znaczenia Egz. Nr. 1

Podpisał ZASTĘPCA NACZELNIKA WYDZIAŁU V KWMO w Szczecinie

mjr. mgr. Bronisław Dzido

Działania w zakresie odradzania nowych struktur związkowych.

Poniższe zestawienie zawiera działania **osobowych źródeł informacji** na rzecz tworzenia struktur związkowych w ochranianych obiektach przez KWMO Szczecin.

I tak w:

Służba Zdrowia, Kultura, Wyższa Szkoła Morska, Politechnika Szczecińska, Oświata, Wyższa Szkoła Morska, Akademia Rolnicza i Wyższa Szkoła Pedagogiczna, **Polska Żegluga Morska, Polskie Linie Oceaniczne,** Morska Agencja Szczecin, Pomorska Dyrekcja Okręgowa Kolei Państwowych, ORiTV oraz RWS „Prasa”, Poligrafia, Okręgowy Urząd Telekomunikacji Międzymiastowej, Stacje Radiowo-Telewizyjne, Wojewódzka Spółdzielnia Transportu Wiejskiego, Przedsiębiorstwo Usług Technicznych PGR, Szczecińska Spółdzielnia Mleczarska, Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Przemysłu Zbożowo-Młynarskiego PZZ, Fabryka Cukrów i Czekolady „Gryf”, Kombinat PGR w Żabowie, WPKM, Rejonowe Przedsiębiorstwo Wodociągów i Kanalizacji, ZCh. „Police”, Fabryka Kabli Załom, Szczecińska Stocznia Remontowa „Gryfia”, Stocznia Szczecińska im. A. Warskiego, Zakłady Przemysłu Dzierwiarskiego „Luxpol” Zakłady Włókien Chemicznych „Chemitex -Wiskord”, Szczecińskie Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego.

Zapis pod **Polska Żegluga Morska**

*-, Wytypowany do inicjowania nowych struktur związkowych **k.o. "KW"** nielegalnie pozostał zagranicą. Zakres przekazanych mu w tym zakresie zadań nie stanowi zagrożenia*

dekonspiracji naszych działań. Na jego miejsce wytypowano **t.w. ps. „Robert”**, który aktualnie jest członkiem grupy inicjatywnej i posiada perspektywy uplasowania się w kierowniczych ogniwach komórki związkowej.”

Zapis pod **Polskie Linie Oceaniczne**

- **K.o. „JH”** aktualnie zatrudniony jest w załogach pływających i przebywa poza granicami kraju. **W okresie wcześniejszym realizując nasze wytyczne współdziałał z k.o. „RA”**, który po uchwaleniu nowej ustawy związkowej przejął inicjatywę w tym zakresie i aktualnie pełni funkcję przewodniczącego komitetu założycielskiego zw. Zawodowych przy dyrekcji PLO w Gdyni / Szczeciński Oddział PLO ma podlegać przynależności związkowej do w/w dyrekcji /

Mój komentarz:

W dokumencie **SB W Y K A Z grup inicjujących**, w poz. 29 Polskie Linie Oceaniczne Oddział Szczecin zapisano nazwisko **Hundert Jerzy**. Jak już wyjaśniałem w latach 1980 – 1983 w załogach pływających był tylko mechanik **Hundert Tadeusz**. Ewidentna pomyłka imienia. Nazwisko bardzo charakterystyczne i nie powszechne.

Z analizy tekstów wynika, że kontaktem osobowym w okresie wcześniejszym to znaczy, przed stanem wojennym, a więc w czasie pracy w NSZZ „Solidarność”, był **kontakt osobowy SB TADEUSZ HUNDERT**.

Pisałem o nim pozytywnie i mile, ani przez chwilę nie podejrzewając, że na co dzień stykam się z konfidentem.

Teraz dopiero wyjaśnia się wiele „dziwnych” spraw.

Po pierwsze - przyczyna strajku w Polskich Liniach Oceanicznych w Szczecinie.

Gdy przedsiębiorstwa i zakłady przemysłowe już lawinowo ogłaszały strajki, powoływały Komitety Strajkowe i przystępowały do Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego usytuowanego w Stoczni Szczecińskiej, SB podjęła starania, by umieścić w nich jak najwięcej agentów, a także nie dopuścić w miarę możliwości do akcesu z MKS.

Takim to sposobem ich współpracownik III Mechanik Tadeusz Hundert (nie na darmo zaokrętowany na statku, na linii gdzie trudniono się przemysłem złota, i robiono duże pieniądze) ogłosił strajk na statku „Wejherowo”. To dla tego stojąc przy trapie tego statku, zobaczyłem wychodzących ubeków, sekretarza partii, przedstawicieli dyrekcji. To dla tego zwołano pracowników i marynarzy statków stojących w porcie na zebranie do budynku dyrekcji, po popołudniu. Liczono, że marynarze nie przyjdą (bo każda chwilę wolą spędzać w domu z rodziną), a część administracji rozejdzie się.

Niestety przeliczyli się. Na zebranie przybyłem i ja. I mnie wybrano Przewodniczącym Komitetu Strajkowego PLO

Tym sposobem, nie wiedząc o tym, pokrzyżowałem im plany. Ale nie dali za wygraną, i już od początku podstawiali mi nogi.

Nie mogli się nachwalić rzeczowego i spokojnego Hunderta, z którym można się dogadać, a nie jak z tym raptusem i nawiedzonym Jagielskim. Przy jakichkolwiek spotkaniach w dyrekcji atakowano mnie, pocztą wysyłano anonimy.

To dla tego wyrobiono Hundertowi pieczętkę – „V-ce Przewodniczący Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” PLO w Szczecinie”

Chciano mnie sprowokować, zasiać niesnaski między nami, że to ja niby byłem tym przewodniczącym, a teraz to jest nim Hundert. Przejrzałem i tą grę. Udawałem, że nic nie widzę i

nic nie wiem. I tak trzymałem wszystko mocno w garści i kontrolowałem. Byłem więc czujnym kontrrewolucjonistą. A moje „agentki” portierki ostrzegały mnie – Znowu Hundert rozmawiał z esbkiem Marianem Klosem. A ja go publicznie upominałem, że sobie tego nie życzę. Potem bardziej uważał i rozmawiał z Mariankiem konspiracyjnie.

Dlaczego Tadeusz Hundert kapował? Nie wiem i nie chcę wiedzieć. Niech odpowiada przed własnym sumieniem, jeżeli je ma. Ja mu ręki nie podam.

Odniosłem jeszcze jedno i ostatnie zwycięstwo nad komunistami. Niestety, skutki jego przetrwały tylko trzy tygodnie.

Nadarzyła się okazja wymuszenia na dyrekcji PLO anulowania osławionego komunikatu nr 9 "w sprawie odpowiedzialności zbiorowej za przemyt bezimienny".

Na statku m/s "Świnoujście" w czasie postoju w Szczecinie, "czarna brygada" w tanku na wodę znalazła paręset butelek alkoholu. Dział Kadr Załogi Pływającej wykrotał karnie prawie całą załogę. Natychmiast zareagowałem. "Pogotowie strajkowe"! Hundert się wahał. Ja już pędziłem do Zarządu Regionu. Stanisław Kocjan wyraził na to zgodę.

Powiadomiliśmy naszą Komisję Zakładową w Gdyni i kierownika kadr, Spychalskiego. Załodze poleciłem pozostanie na burcie. Wywieszono flagę narodową. Praca na statku i załadunek przebiegały bez zakłóceń.

Wysłałem list do Naczelnego Dyrektora. Zaczynał się tak:

„Komisja Zakładowa NSZZ "Solidarność" przy PLO w Szczecinie ogłosiła gotowość strajkową na statku m/s "Świnoujście". Od tej chwili przewodniczący koła statkowego NSZZ "Solidarność" jest przewodniczącym Komitetu Strajkowego na statku. Nie zgadzamy się z arbitralnymi decyzjami Działu Kadr Załóg Pływających w Gdyni! Zmiany załogi statku m/s "Świnoujście" mają charakter represyjny. Jest to stosowana od wielu lat odpowiedzialność zbiorowa za przestępstwa celne, tzw. "przemyt bezimienny".

Jeden z postulatów załóg pływających, zgłoszonych w sierpniu 1980 roku, brzmiał "zlikwidować sekcję dyscypliny w PLO, zaprzestać zajmowania się sprawami wykroczeń celnych, finansowych itp., przez Armatora, gdyż do tego powołane są instancje państwowe jak Urząd Celny, Milicja Obywatelska, Urząd Finansowy, natomiast wykroczenia dyscyplinarne na statku są karane zgodnie z Kodeksem Morskim i Regulaminem Pracy. Armator winien skupić się na żegludze."

Przy okazji wtrąciłem o konieczności polepszenia pracy Działu Kadr Pływających na linii Szczecin - Gdynia. Panował tam przez Dyrekcję zamierzony bałagan. Zarówno Szczecin, jak i Gdynia, obarczały się wzajemnie odpowiedzialnością za nieprzestrzeganie przepisów okrętowania i wykrotałowania załóg. Wcześniej przeprowadziliśmy wiele dyskusji na ten temat z Dyrekcją, ale kadry prowadziły swoją ubecką politykę. Wytworzyła się paradoksalna sytuacja, strajkowaliśmy w celu polepszenia wewnętrznej organizacji przedsiębiorstwa.

Jakiegokolwiek rozmowy z komunistami, czy to na szczeblu zakładu, czy rządowym, nie dawały żadnych rezultatów. Prowadzone były bez końca, planowane na wyczerpanie naszej cierpliwości. Nie trzeba się dziwić, że kto mógł, to strajkował. Wina też leżała w nieudolności Komisji Krajowej i jej doradców. Szkoda było czasu na beznadziejne i oglupiające dyskusje.

Komisja zakładowa PLO w Gdyni, z jej przewodniczącym Jackiem Cegielskim, dreptała w miejscu. Niejednokrotnie z Tadeuszem jeździliśmy do Gdyni i przedstawialiśmy słuszne żale. Bardzo żałowałem, że nie ma tam Bolesława Hutery. Stosowalibyśmy metodę tarana. Jacek Cegielski był swój chłop, rzetelny, uczciwy, ale brakowało mu zdecydowania.

W wyniku ogłoszenia gotowości strajkowej na statku m/s "Świnoujście", podpisaliśmy

protokół z Dyrekcją o likwidacji policyjno - represyjnego zarządzania i usprawnieniu pracy Kadr.
Działo się to pod koniec listopada 1981 roku.

Drugiego grudnia 1981 roku Zarząd Regionu odebrał pilny telex:

***Mazowsze nadaje: Nadzwyczajny komunikat - do wszystkich Zarządów w całym kraju -
rozesać w siatkę - Zarządzam ostre pogotowie w biurach Zarządów Regionów. Poczynić
przygotowania do gotowości strajkowej. Bez dyspozycji ośrodka centralnego nie podejmować
żadnych akcji za wyjątkiem sytuacji przewidzianych w paragrafie 33 pkt.4 statutu związkowego
-Lech Wałęsa.***

.....
.....t.rr-rrrrr0

ok b.prosze

mmomo

mazowska nadaje:

nadzwyczajny komunikat444rr

do wszystkich zarządów regionów w kraju- rozesać w siatkę.

zarządzam ostre pogotowie w biurach zarządów regionów.

poczynic przygotowania do gotowosci strajkowej.

bez dyspozycji osrodka centralnego związku nie podejmowac

zadnych akcji za wyjątkiem sytuacji przewidzianych

w paragrafie 33 pkt. 4 statutu związku.

lech wałęsa

b. pilne.....

0422387ap01 p1

075603 nszz plm

W Zarządzie Regionu Pomorza Zachodniego ustalono całodobowe dyżury. Komisja Zakładowa Stoczni Adolfa Warskiego, jako jedyna, ogłosiła gotowość strajkową. Napływały teleksy z instrukcjami na wypadek stanu wyjątkowego i interwencji zewnętrznej. Pogłoski o powoływaniu rezerw MO, naborze do wojska, przecieki i plotki o stanie wyjątkowym, mnożyły się jak grzyby po deszczu.

W Zarządzie Regionu nie podjęto żadnych przygotowań. Nie było dyskusji na ten temat na posiedzeniach Zarządu, nie zwołano natychmiastowej nadzwyczajnej sesji Parlamentu Związkowego Nic. Kompletnie nic. Wydawało się, że są to bajeczki dla niegrzecznych dzieci, celowa propaganda komunistów.

Niestety i ja byłem zbyt pewny siebie, zbyt pewny wielomilionowego Związku. Straszono nas cały czas. Może to nas uspiło, może się przyzwyczailiśmy?

Prawda jest naga, byliśmy naiwnymi głupcami.

Dwunastego grudnia 1981 roku omawiałem z mecenasem Jerzym Zimowskim i Jerzym Sychutem, przy kieliszku czerwonego wina, stały temat "Wydawnictwo Regionalne".

Magdalena przygotowywała jakąś swoją wspaniałą potrawę węgierską, a rozchodzący się zapach wzmagał nasz apetyt. Za oknami sypał śnieg.

Sychut wspomniał o najnowszych teleksach donoszących o ruchach w całym kraju samochodowych kolumn milicji i wojska. Nie przejmowaliśmy się zbyt. Pełno było w ostatnim czasie przeróżnych manewrów i ćwiczeń.

Goście wyszli. Jamniczka uradowana głębokim śniegiem nurkowała w puszystej pierzynie. Ja, niestety, musiałem spełnić obowiązek szczęśliwego posiadacza prywatnego domu, usunąć śnieg z chodnika.

Było już późno, dwudziesta druga. Do willi, naprzeciwko podjechała czarna "Wołga". Wsiadł do niej mężczyzna, który u sąsiadów wynajmował pokój. Samochód odjechał. Zmęczony odśnieżaniem, położyłem się do łóżka i natychmiast zasnąłem.